

Podcast *Finanse Bardzo Osobiste*, odcinek 071

Data publikacji: 2019-03-21

link do opisu na blogu: <https://marciniwuc.com/fbo-071/>

FBO 071: Zaczął oszczędzać i schudł 15 kilo w 3 miesiące! Poznaj historię Marcina

Ta historia wydarzyła się naprawdę! Mój dzisiejszy gość tak ostro zabrał się za oszczędzanie i wprowadzanie zmian w swoim życiu, że przy okazji stracił na wadze 15 kilo! Dopiero teraz zdecydował się o tym opowiedzieć. Jak tego dokonał? To tylko jedna z rzeczy, o których dowiesz się z dzisiejszego wpisu.

Czyż nie jest to piękny, istic tabloidowy tytuł i wprowadzenie do artykułu? :) Rodem z Faktu lub Superexpressu. Ale nie martw się! Nie idę z blogiem w takim kierunku. Nie mogłem się po prostu powstrzymać – po zakończeniu rozmowy z moim dzisiejszym gościem, wiedziałem, że muszę sobie z tego zażartować. Opowieść Marcina o oszczędzaniu i jednoczesnym chudnięciu bardzo mnie rozbawiła.

Na wszelki wypadek, aby zaoszczędzić Twój czas, od razu wyjaśnię: jeżeli szukasz w dzisiejszym wpisie sposobu na walkę z otyłością, to go, niestety, nie znajdziesz. Jeżeli jednak chcesz poznać kilka sprawdzonych sposobów na skuteczne oszczędzanie i wprowadzenie mądrych zmian w swoich finansach, a także w swoim życiu – to idealnie trafiłeś!

Moim dzisiejszym gościem jest **Marcin Krupa**, Czytelnik mojego bloga i po prostu jeden z nas – ludzi starających się żyć trochę bardziej świadomie i przy okazji dbać mądrze o własne finanse. Marcin podszedł do mnie na 10. urodzinach [Małej Wielkiej Firmy](#), aby przybić mi piątkę i przy okazji opowiedział, ile fajnych zmian wprowadził w swoim życiu m.in. pod wpływem treści zaczerpniętych z mojego bloga. Nie jest to historia o dramatycznej walce z wielkimi długami. Nie jest to również opowieść o chowaniu się

przed komornikiem czy o bezsennych nocach związanych ze stresem spowodowanym brakiem pieniędzy. Opowieść Marcina to taka zwykła, prosta i jednocześnie bardzo pouczająca historia o tym, jak dzięki świadomemu działaniu i prostym, ale konsekwentnym zmianom, można wycisnąć z życia więcej radości.

Co kilka dni otrzymuję od kogoś z Was maila z podziękowaniem i krótką historią o tym, jak dzięki wprowadzeniu prostych zasad, o których piszę, odnosicie kolejne sukcesy. Każda taka historia sprawia mi wielką frajdę i dodaje ogromnej motywacji do dalszej pracy. I kilka tygodni temu – w czasie rozmowy z Marcinem – dotarło do mnie, że już najwyższy czas, aby te Wasze wspaniałe opowieści ujrzały światło dzienne! Dotąd trzymałem je w specjalnym folderze w mojej skrzynce e-mail i sięgałem do nich za każdym razem, gdy poszukiwałem zastrzyku pozytywnej energii. Ale dlaczego mam trzymać te skarby dla siebie? Przecież dzieląc się nimi pomnożę tylko tę pozytywną energię i pomogę Wam jeszcze lepiej w dbaniu o finanse!

I właśnie dlatego zaprosiłem Marcina, aby podzielił się swoją historią w podcaście. Zareagował tak, jak pewnie zareagowałby każdy z nas. „Przecież to nic nadzwyczajnego – powiedział. *Przecież moja historia jest bardzo odległa od opowieści Twoich Czytelników, którzy tak heroicznie walczyli z długami!*”. Ale mi właśnie dokładnie o to chodzi! Nie szukam scenariuszy na hollywoodzki dreszczowiec. Każda opowieść jest dla mnie bezcenna. Każda rada, każda obserwacja, każdy sukces, z którego ktoś zaczerpnie inspirację do wprowadzenia pozytywnych zmian w swoich finansach i w życiu, ma dla mnie, a także dla innych słuchaczy podcastu, ogromną wartość. Czasami jeden pomysł a nawet jedno zdanie podsłuchane u kogoś, kto zмага się z podobnymi do naszych wyzwaniem, mogą komuś niezwykle pomóc!

Dlatego, zanim zaproszę Cię do wysłuchania mojej rozmowy z Marcinem, mam wielką prośbę. Jeśli masz jakieś własne rady, obserwacje, sprawdzone sposoby, które działają w Twoim życiu, jeśli masz swoją – choćby najprostszą – historię, która może zainspirować innych do pozytywnego działania, napisz do mnie. Nie trzymaj tego tylko dla siebie, ale podziel się tym z innymi. Już dziś zapraszam Cię do podcastu! Nie musisz przyjeżdżać do Warszawy. Możemy – tak jak z Marcinem – nagrać sobie rozmowę za pośrednictwem Skypa. Możesz opowiedzieć o tym pod własnym nazwiskiem, jak Marcin, lub w pełni anonimowo. Ale nie trzymaj swojej historii tylko dla siebie. Opowiedz ją innym, bo to pomaga bardziej, niż moje artykuły czy wygłaszane przeze mnie rady. Dlatego [kliknij w zakładkę „Kontakt”](#) na blogu i pisz!

A już na zakończenie mojego wprowadzenia, jeszcze jedna ciekawostka, związana z tytułem dzisiejszego odcinka. Marcin chudł i oszczędzał. Ale nie chudł dlatego, że oszczędzał. Zapamiętaj ważną sprawę. Nie myl przypadkowej korelacji, czyli równoczesnego występowania dwóch zjawisk, z przyczynowością – czyli związku przyczynowo-skutkowego pomiędzy tymi zjawiskami. Świadomość tej różnicy jest bardzo ważna, szczególnie w inwestowaniu. A teraz już najwyższa pora, abyś posłuchał historii Marcina. Serdecznie zapraszam!

Cześć, Marcin!

Cześć, Marcin!

Bardzo serdecznie ci dziękuję, że przyjąłeś zaproszenie do mojego podcastu. Bardzo mnie to cieszy, bo tego typu odcinki są moimi ulubionymi. Powiedz na początku kilka słów o sobie: kim jesteś i czym się zajmujesz?

Bardzo ci dziękuję, Marcin, za zaproszenie. Nazywam się Marcin i jestem mężem, tatą trójki wspaniałych dzieci. Pracuję jako project manager w firmie, która zajmuje się szablonami graficznymi. I pochodzę z małej wsi – właściwie teraz mieszkam w małej wsi pomiędzy Bielskiem a Żywcem.

A jeszcze niedawno pracowałeś w Irlandii, prawda? Co cię skłoniło do wyjazdu z Polski?

To był taki wielki *dream*, można powiedzieć – wielki sen. Na pewnym etapie mojego życia chcieliśmy wyjechać do Nowej Zelandii, ale obawialiśmy się, że to jest bardzo daleko. Nigdy nie byliśmy za granicą, na emigracji zwłaszcza. Nawet nigdy nie lecieliśmy wcześniej samolotem, więc postanowiliśmy spróbować z czymś bliżej. Kiedy nasze granice się otworzyły do Irlandii i Anglii, postanowiliśmy pojechać. Pojechałem do szwagra na wizytę i przy okazji zabrałem sobie kilka CV. I zwiedzając Dublin chodziłem po firmach poligraficznych, bo ja wtedy pracowałem jako grafik – właściwie miałem w Polsce własną firmę graficzną przy drukarni. Pochodziłem po tych firmach, szukając jakiejś pracy i przy okazji sobie zwiedzałem miejsca, które są dookoła tych firm.

Emigracja zarobkowa – jak się pracuje w Irlandii?

A kiedy to mniej więcej było?

To był 2007 rok.

To szmat czasu temu. I jak? Łatwo było wtedy znaleźć pracę w Irlandii?

Może niełatwo, ale też nie ciężko, bo w każdej firmie byłem na *interview* – prosili mnie, żebym zostawił CV, odezwą się, jak będzie jakieś stanowisko. Ale ja traktowałem to

bardzo luźno i jako mój dodatkowy taki *experience*, żeby porozmawiać po angielsku, nauczyć się troszeczkę czegoś, przełamać tę barierę przede wszystkim rozmowy po angielsku. Wieczorami wysyłałem CV też z ogłoszeń. I zadzwonił do mnie pewnego wieczoru. To był, pamiętam, czwartek. Mój przyszły szef – wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem – zaprosił mnie na rozmowę kwalifikacyjną do Cork. Ucieszyłem się, świetnie! Mówię: „Będę jutro z samego rana”, po czym zapytałem mojego szwagra, gdzie jest Cork. A on powiedział, że 250 kilometrów stąd. Więc mówię: „No jeszcze tam w Irlandii nie byłem”, więc wpakowałem się do autobusu. W Irlandii są takie dość luksusowe – nazywają się Aircoache. Pojechałem do Cork. Moris – tak miał na imię mój przyszły szef – odebrał mnie z dworca i zawiózł mnie do firmy. Porozmawialiśmy troszeczkę. Poprosił mnie, żebym zrobił projekt, wiedząc, że mam autobus o 15.00 z powrotem – tam 250 kilometrów ten autobus jechał cztery godziny. Jeszcze nie było autostrady. Troszkę sceptycznie podszedłem do tego, więc mówię: „Szybciotko zrobię ten projekt i wracam na dworzec, bo muszę jechać”. To był ostatni autobus. Zrobiłem szybki projekt i chciałem mu pokazać ten projekt, a on mówi: „Wiesz co, ale teraz nie mam czasu. Jak skończysz, to przyjdź”. A ja mówię: „Ale ja już skończyłem”. On mówi: „Pokaż”. Pokazałem mu projekt. On mówi: „Dobra, to od poniedziałku przyjdź do pracy”.

Czyli bardzo szybka rozmowa rekrutacyjna. Od razu zobaczył, że ma w rękę doświadczonego grafika, a nie kogoś tylko z dobrym CV.

Oczywiście nie mogłem od razu pracować w poniedziałek, bo w sobotę miałem samolot z powrotem do domu.

No właśnie, jak to się stało, że rodzina do Ciebie dołączyła?

Wróciłem w sobotę do domu. Powiedziałem małżonce – oczywiście już wcześniej – że jest taka sytuacja. Postanowiliśmy sprzedać firmę, spakować się i pojechać do Irlandii. To zajęło mi cztery dni. W piątek miałem już z powrotem samolot do Irlandii, też szef mi za to zapłacił. Zapłacił mi też za hotel na miejscu przez pierwsze dwa tygodnie, do momentu kiedy nie znalazłem sobie własnego mieszkania. Moja żona pozamykała tutaj jeszcze sprawy księgowo i przyjechała do mnie po ok. trzech tygodniach.

Przyszedł z jedną walizką i wyszedł z jedną walizką po kilku latach pracy

Kiedy tak mówisz: „sprzedać firmę”, to od razu wyobraźnia wędruje w różnych kierunkach. „Co ten facet sprzedał za wielkie miliony tę firmę czy jakąś małą?”. Co to było? Pojechaliście tam z jakimiś większymi oszczędnościami? Jak wyglądały te początki w Irlandii?

Więszych oszczędności nie mieliśmy, bo sprzedałem firmę mojemu przyjacielowi. Mieliśmy ją razem. Ja projektowałem wszystkie elementy graficzne, on drukował te elementy graficzne i ulotki, foldery, plakaty. Robiłem też strony internetowe. Wcale nie miałem dużego kapitału. Sprzedałem mu moich klientów i komputer, który miałem w tamtych czasach. I to było praktycznie tyle. Nic więcej. Śmiałyśmy się, że przyszedłem z jedną walizką i z jedną walizką wyszedłem po kilku latach pracy, więc to nie były jakieś duże pieniądze. Oszczędności też za dużo nie mieliśmy. Miałem może na dwa tygodnie przeżycia przy irlandzkich stawkach.

Czyli znalazłeś pracę, miałeś kapitał na dwa tygodnie życia i ruszyłeś na podbój Irlandii. Zdecydowałeś się również ściągnąć tam swoją rodzinę. No i jak to potem wyglądało? Jak sobie radziliście w tej Irlandii?

W Irlandii jest bardzo fajnie. Najlepsze było to, że dostawałem tygodniówki, więc mogłem uzupełniać swój kapitał co tydzień. To było super. Praca w Irlandii na początku była dla mnie stresująca, bo od razu wrzucono mnie na głęboką wodę. Praca z klientem. Mój angielski okazał się praktycznie bezużyteczny. To, czego nauczyłem się przez lata szkoły średniej i studiów, praktycznie tam się nie przydało – Irlandczycy mówią całkowicie innym akcentem, bardzo niezrozumiałym. Wszystkiego musiałem uczyć się od nowa. Przychodziłem wieczorami, szukałem jeszcze mieszkania i byłem bardzo zmęczony. Kiedy wszystko się poukładało i w pracy też się ustabilizowało pod względem tego, że już byłem w stanie się dogadywać, to zaczęło być nam naprawdę bardzo fajnie. Przeprowadziliśmy się do większego mieszkania. Mieliśmy już domek jednorodzinny w pięknym mieście, które się nazywało Crosshaven. Bisko morza, na piechotę około dwustu metrów do morza, do plaży. Było bardzo, bardzo fajnie.

Kiedy mówisz „mieliśmy domek”, to znaczy kupiliście domek czy wynajmowaliście domek?

Wynajmowaliśmy domek. Na początku wynajmowaliśmy blisko pracy za bodajże 1200 euro miesięcznie. Później za 1050 dużo większy domek, ale troszkę dalej, bo już kupiłem samochód. Mogłem dojechać – nie było takiego problemu.

Wygodne życie beztroskiego Przekąźnika Pieniędzy

Czyli rozumiem, że żyło wam się dobrze i wygodnie. Zarabiałeś przyzwoite pieniądze. Nie brakowało wam specjalnie pieniędzy, chociaż... No właśnie. Coś tam się działo, że na koniec miesiąca czy tam na koniec tygodnia ten budżet trochę trzeszczał.

Tak, trochę się zachłysnęliśmy tą dobrocią Irlandii. Nagle się okazało, że możemy mieć to, to i tamto. I to w takich fajnych cenach. Zaczęło nam się wydawać, że jak w Polsce coś kosztowało – założmy – 100 złotych, a tam 25 euro, to praktycznie jedna czwarta

ceny. No to było super. Zaczęliśmy kupować dużo rzeczy, które nam się przydawały, tak zwane przydasie. W rzeczywistości zachwycaliśmy się nimi przez chwilę, później leżały. Kiedy wyprowadzaliśmy się z Irlandii, to sprzedawaliśmy wszystkie rzeczy, które były na strychu. Te pieniądze, które zarobiliśmy na sprzedaży, sfinansowały całą naszą podróż i przewiezienie wszystkich rzeczy z powrotem do Polski. To było prawie 2000 euro! Leżało na strychu nikomu niepotrzebne.

A zakładam, że kupując te rzeczy, wydałeś na nie trochę więcej pieniędzy, co?

Oj, zdecydowanie więcej! Kupowaliśmy fajne rzeczy, zachwycaliśmy się nimi przez jakieś tam początki. Miksery, blendery, sokowirówki. Zrobiliśmy dziesięć razy sok i później leżało i kurzyło się. Takich rzeczy było bardzo dużo, wszędzie to nas kusilo. Fajne reklamy były, fajne ceny. Cały czas coś – a to nowe jeansy, nowe buty. Te pieniądze cały czas gdzieś się rozchodziły.

Ale mieliście takie poczucie obfitości, że tych pieniędzy jest wystarczająco dużo i że na wszystko można sobie pozwolić. Czy dobrze to rozumiem?

Tak. Wyjeżdżaliśmy na wakacje dwa razy w roku. Raz na zimowe, na narty do Austrii. Drugi raz w wakacje letnie – Majorka, Teneryfa, Fuerteventura. Nie było źle. Mieliśmy bardzo fajnie, ale cały czas tak na pograniczu. Mamy, zbieraliśmy jakąś tam kwotę, to fajnie – wydajemy na wakacje od razu.

Wysoki limit na karcie kredytowej oznaką statusu

Jasne. Czyli zbieraliście po to, żeby wydać tak naprawdę, a oszczędności nie przybywało. Kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się – to było na dziesiątych urodzinach Małej Wielkiej Firmy – było mi bardzo miło, jak podszedłeś do mnie i powiedziałeś właśnie, że miałeś okazję posłuchać podcastów u mnie i przeczytać trochę bloga i że zmieniłeś parę rzeczy w swoim podejściu do finansów. Powiedziałeś mi również, że zaskakujące dla ciebie było to, że miałeś kartę kredytową, na której zaczęło się gdzieś tam pojawiać coraz częściej ujemne saldo.

Tak, to jest taki przykład w Irlandii – jeżeli wypłata przychodziła regularnie na moje konto, to zaraz zgłaszał się bank, który mówił: „Super, że twoja wypłata przychodzi do nas regularnie. Mamy dla ciebie świetną ofertę karty kredytowej! Jak ci będzie brakowało gotówki, zawsze możesz sobie odebrać”. Dość spory limit kredytowy się wyrobił, bo prawie 20 tysięcy euro.

To solidnie!

Można było sobie to zwiększać, zmniejszać. Nam się to podobało. A poza tym to było wskazane w Irlandii, że jesteśmy zaufanym klientem banku, że mamy taki limit

kredytowy. Początkującym ludziom, którzy dopiero zakładali konto w banku, dawali na przykład 200 albo 300 euro. My byliśmy bardzo dumni, że mieliśmy taki duży limit kredytowy.

Cudownie! Klient segmentu VIP może zadłużyć się aż na 20 tysięcy euro. Na szczęście byłeś na tyle przytomny, że nie wykorzystasteś całego tego limitu, prawda? Pamiętasz, do jakiego mniej więcej poziomu to wasze zadłużenie wzrastało?

Z tego, co pamiętam, to chyba najwięcej wykorzystaliśmy około 500 euro. I to były jakieś wakacje, na coś tam zabrakło. Stwierdziliśmy, że z następnej tygodniówki sobie to odrobimy, więc było to około 500–600 euro maksymalnie. Przy czym spłacaliśmy to bardzo szybko, tak, że nie nakładali nam oprocentowania. To było takie ścisłe, że musimy zdążyć przed tym terminem, żeby nam nie dali oprocentowania.

Coś tutaj jest nie tak?

Wiesz, tak wiele osób, słuchając cię, powie: „Facet! Żyłeś sobie jak pączek w maśle w Irlandii, gdzieś tam z widokiem na morze. Zarabiałeś solidne pieniądze. Od czasu do czasu sięgnąłeś po kartę kredytową, ale musiałeś żyć jak król, skoro bank dawał ci 20 tysięcy euro, a ty jednak uważasz, że to nie był dobry czas z finansowego punktu widzenia”. Dlaczego?

Pierwszym momentem, kiedy zaświeciło mi się takie światełko, był moment, gdy zaczęliśmy starać się o kredyt hipoteczny. To były czasy już w Irlandii, kiedy przychodził kryzys. Dużo naszych rodaków brało właśnie karty kredytowe, wyciągnęli limity i wyjechali z powrotem do Polski. Banki strasznie się denerwowały na to, na emigrantów. Zaczęli ścigać ich później w Polsce, w Unii Europejskiej. No i wszystko zaczęło się zaostrzać. Chcieliśmy dostać kredyt na dom. Bank jeszcze rok wcześniej dałby nam go bez problemu. Po tych wszystkich zajściach, w następnym roku stwierdzili już, że musimy mieć wkład własny. I to było około 10% wartości domu. Dom w Irlandii – ten, w którym my mieszkaliśmy – kosztował 450 tysięcy euro, więc musieliśmy mieć 45 tysięcy euro. I to było bardzo dużo dla nas. Stwierdziliśmy, że nie jesteśmy w stanie odłożyć takiej kwoty.

A na jakim poziomie – czy możesz jakoś tak orientacyjnie powiedzieć – były wtedy wasze zarobki? Biorąc pod uwagę koszty życia w Irlandii i inne rzeczy, czy brakowało wam na życie, czy jednak spokojnie tych pieniędzy wystarczało? Czy to było dużo, mało?

Z tego, co się orientowałem, zarabiałem bardzo dobrze. Nie brakowało nam na życie, nie brakowało nam na jedzenie. Praktycznie miesiąc w miesiąc, jeżeli przychodziły jakieś dodatkowe premie, to te pieniądze i tak gdzieś uciekały. Czasem odłożyliśmy z

tej premii jakąś stówkę, dwie stówki, żeby zostawić to na wakacje. Były to dobre pieniądze. Na pewno wielu moich znajomych w Irlandii zarabiałoby dużo mniej niż ja, ale żyliśmy na takim samym poziomie – nie mogliśmy odłożyć na kredyt, nie mogliśmy odłożyć w ogóle jakichkolwiek pieniędzy.

I co się stało właśnie, że stwierdziłeś, że coś trzeba zmienić w tym podejściu do pieniędzy? Pamiętasz jakiś taki moment, w którym jakaś lampka się zapaliła, że to chyba nie tędy droga? Czy to był ten wkład własny do kredytu, czy jeszcze coś?

To była pierwsza taka sytuacja. Potem w Irlandii przyszedł kryzys. Moja firma, w której pracowałem, upadła. Szef stworzył nową firmę i zatrudnił mnie w nowej działalności – za nieco mniejsze pieniądze. I wszystko uzgodniliśmy: że jest kryzys, jest troszkę gorzej, trzeba przyciąć pasa. Tak naprawdę nadal w Irlandii nie doszliśmy do tego, że trzeba coś zrobić. Fajnie się żyło dalej. Było nas stać na wakacje, na różne rzeczy, które nie są potrzebne, ale nadal nie widzieliśmy do końca sensu tego. Aż do momentu, gdy wróciliśmy do Polski.

Powrót do Polski – i co dalej?

Kiedy to było? Kiedy wróciliście do Polski?

To był 2012 rok.

A co było przyczyną? Dlaczego postanowiliście wrócić?

Było kilka powodów, ale głównym było to, że w Irlandii pracowałem jako graphic designer i potem jako senior graphic designer – praktycznie 16 lat pracowałem jako graphic designer. Zawsze chciałem pracować w dziale wideo, w dziale animacji 3D. To była taka moja mała pasja. Zawsze chciałem robić gry komputerowe czy animacje, typu Pixar. Na tym się wychowałem. I otworzyła się furtka. Mój przyjaciel otworzył firmę w Polsce. Próbował mnie przez trzy lata ściągnąć do tej firmy, ale cały czas byliśmy zachwyceni Irlandią. Cały czas mówiłem: „Jeszcze nie teraz”, „Jeszcze nie teraz”, „Jeszcze nie teraz”. No i Szymon w pewnym momencie powiedział: „Jeżeli nie teraz, to już nigdy, bo my idziemy dalej”. I tak też zaświeciło nam się światelko, że może warto by zająć się tym, co chcę robić – pasją. I to był główny przyczynek do tego, żeby wrócić do Polski i spróbować robić coś innego.

Czyli po mniej więcej pięciu latach – jeśli dobrze liczę – pobytu w Irlandii wróciliście do Polski. Polacy zwykle wyjeżdżają na emigrację do Irlandii, żeby zarobić i przywieźć dużo ze sobą do kraju. Jak to było w waszym przypadku?

My troszkę spięliśmy się na sam koniec. Postanowiliśmy, że jeżeli wracamy, to trzeba wrócić z jakimiś pieniędzmi, żeby spróbować kupić dom czy jakąś działkę. Mieliśmy też

mieszkanie, które tutaj w Polsce podnajmowaliśmy, więc wróciliśmy z oszczędnościami – takimi, że mogliśmy kupić samochód i działkę w małej wiosce, właśnie przy Bielsku. I to praktycznie tyle. I w międzyczasie jeszcze te oszczędności trzymaliśmy. Zaczęły nam się kurczyć, bo okazało się, że w Polsce życie wcale nie jest tańsze niż w Irlandii. A tak nam się wydawało. I zaczęliśmy zauważać, że rzeczywiście z tych oszczędności, które na sam koniec udało nam się zebrać, zaczyna maleć nasza kupka. I mówimy: „Jeżeli nie zainwestujemy w coś, to te pieniądze prędzej czy później w kwestii czasu się rozejdą i nic z tego nie będzie”.

I stąd pomysł, żeby kupić tę działkę?

Tak, kupiliśmy działkę. Postanowiliśmy się budować. Postaraliśmy się o kredyt. W jednym banku nie dostaliśmy kredytu, w drugim banku nie dostaliśmy kredytu. W trzecim się udało i – szczerze mówiąc – to była najlepsza oferta spośród trzech banków. Pod względem raty było to najniższe oprocentowanie, najlepsza rata. I to jest bank ING, jeżeli można wymieniać w twoim podcaście nazwy firm.

U mnie na bieżąco są oferty 15 banków, co miesiąc, więc nie ma z tym najmniejszego problemu. Wszystko jest w pełni transparentne. A poza tym oferta, jaką ty miałeś w roku 2012, kiedy wróciłeś, może być zupełnie różna od tej, jaka jest teraz. Ale dobra. Czyli jesteście w Polsce, wróciliście. Oszczędności poszły w samochód i w działkę. Ty pracujesz, dostałeś kredyt, nie macie oszczędności. I co dalej się dzieje?

Dalej wydawało mi się, że zarabiam dobre pieniądze, ale tych pieniędzy ciągle na koniec miesiąca brakowało.

To, Marcinie, ja wiem, że ty nie możesz podawać konkretnych kwot, ale tak mniej więcej, jakbyśmy tam rzucali, plus minus 50% – czy to jest jedna średnia krajowa, dwie, pięć średnich krajowych? W jakich okolicach? Co ty nazywasz tym, że zarabiasz dobre pieniądze?

Wydaje mi się, że to jest pomiędzy jedną średnią krajową a dwoma średnimi krajowymi. Nie do końca wiem, ile wynosi średnia krajowa, ale wydaje mi się, że to jest tak pośrodku.

Karta kredytowa – pieniądze na czarną godzinę?

OK, czyli zarabiasz faktycznie przyzwoite pieniądze. Wszystko jest w porządku, ale dalej nie macie oszczędności. Macie samochód, macie działkę, dostaliście kredyt hipoteczny. Ty dalej nie jesteś zadowolony ze stanu waszych finansów.

Tak, przyjechaliśmy tutaj do Irlandii. Z Irlandii przywieźliśmy prawie 46 kartonów naszych rzeczy.

Przydasiów.

Tak. Oczywiście rozpakowaliśmy połowę z nich, bo to były rzeczy, które musieliśmy mieć, jak ubrania, sztucce czy jakieś talerze. To są rzeczy, których używamy do dzisiaj. I po pół roku, przechodząc koło tych kartonów, które zostały, stwierdziliśmy z żoną: „Zobacz, jest dwadzieścia kartonów, których nie otworzyliśmy jeszcze. To są rzeczy, które na pewno nam się nie przydadzą. A zobacz, ile pieniędzy my wydaliśmy na te rzeczy!”. I tak zaczęły się nasze rozmowy. „Sprawdźmy, ile kosztuje jedzenie”. Moja żona się zajmowała zakupami. I zaczęliśmy zadawać sobie pytanie, jak dużo nas kosztuje miesięcznie wyżywienie. Moja żona też nie do końca wiedziała, bo robiliśmy zakupy w pośpiechu, między jedną pracą a drugą. Pyk, pyk, szybko do koszyka i tak do końca nie wiedzieliśmy, jakie to są koszty. Na koniec miesiąca zawsze brakowało. No dobra, ale jeść musimy. Dzieciom trzeba było kupić coś do szkoły. Ale mamy fajnie, bo mamy kartę kredytową, więc mamy zabezpieczenie finansowe – co nas teraz śmieszy. Nie ma się co martwić! No i to zabezpieczenie finansowe zaczęło coraz częściej ruszać się w naszych portfelach. I praktycznie co miesiąc nasze zabezpieczenie finansowe było pobierane. I na koniec miesiąca pierwsze co, to spłacaliśmy nasze zabezpieczenie finansowe i stwierdziliśmy, że znowu zostało nadkruszone zabezpieczenie finansowe plus jeszcze coś więcej. I stwierdziliśmy, że tak nie może być, że to jest niemożliwe.

Dlaczego się zadłużamy?

To i tak ciekawe, że się zorientowałeś dość szybko. Bardzo wiele osób korzysta z tego zadłużenia na karcie kredytowej, nie zdając sobie w ogóle sprawy, że są zadłużeni, bo twierdzą, że skoro spłacają cały limit i nie płacą odsetek, to tam długu nie ma. Ale tak naprawdę nie są w stanie dożyć do końca miesiąca bez korzystania z tej karty, a to przecież nie są już ich pieniądze.

Doszlśmy do tego wtedy, kiedy zaczęliśmy zastanawiać się rzeczywiście, na co te pieniądze idą. I zrobiliśmy takie szybkie *resume*. Moja żona stwierdziła: no dobra, ona będzie zbierać paragony, bo przecież rzeczywiście nie kupuje sobie ubrań, drogich kosmetyków i tak dalej. Więc zaczęliśmy zbierać paragony i zobaczyliśmy, że to jest naprawdę duża kwota, ale ciągle brakuje jakichś pięciu stówek, sześciu stówek, trzech stówek co miesiąc. Nie wiedzieliśmy, gdzie to jest. I w pewnym momencie stwierdziliśmy, że no tak, przecież kartę kredytową musimy spłacić. Na początku zawsze spłacamy kartę, to wiemy już, gdzie te pieniądze są. No i usprawiedliwiliśmy się, że trzeba spłacić kartę kredytową, ale później mówimy: „Czemu się zadłużamy, skoro jest bardzo dużo ludzi, którzy na pewno zarabiają mniej niż my, a jakoś sobie radzą i nie zaciągają kredytów? I jeszcze są w stanie coś tam odłożyć, wybudować dom czy kupić nowszy samochód”. No i wtedy zaczęliśmy bardziej intensywnie myśleć, co z tym zrobić. Zaczęliśmy rewolucję! Trafiliśmy na twojego bloga, trafiliśmy na bloga Michała

Szafrańskiego. Poczytaliśmy o budżetach – co robić, żeby pieniądze szły tam, gdzie ja chcę, a nie, żeby pieniądze sterowały mną i żebym pracował na kartę kredytową.

Super.

To był taki *breaking point* w naszym budżecie. Właściwie twój blog był takim największym *breaking pointem*.

Bardzo się cieszę w takim razie, że tę iskrę mogłem gdzieś tam też zapalić. Od czego zaczęliście wprowadzanie zmian?

Zaczęliśmy praktycznie od wszystkiego, bo nasze zmiany nie były tylko finansowe. Stwierdziliśmy też, że niezdrowo się odżywiamy. Zaczynamy się coraz gorzej czuć. Problemy ze zdrowiem, problemy z moim kręgosłupem. Więc finansową rewolucję zaczęliśmy od budżetu, czyli ściągnęliśmy Excela z twojej strony i zaczęliśmy wypełniać budżet co miesiąc.

Pierwsze kroki z budżetem domowym: „Nie możemy tyle pieniędzy przejadać”

Po pierwszym wypełnieniu jakie były wasze wrażenia, jak zobaczyliście te konkretne kwoty? Wszystko się spinało? Coś was zdziwiło?

Wiesz co, kompletnie nic się nie spinało, więc to było najciekawsze. Wydawało nam się, że zbieramy wszystkie paragony, a na koniec miesiąca ciągle brakuje. Mówię: „No niemożliwe, spróbujemy w następnym miesiącu”. I co miesiąc dochodziliśmy do lepszej wprawy, do lepszego rezultatu. Na koniec miesiąca zaczął budżet się spinać, po kilku miesiącach.

Czyli przy tych samych pieniądzach, przy tych samych zarobkach już przez sam fakt, że zaczęliście wydatki bardziej świadomie planować i kontrolować, ten budżet zaczął się poprawiać?

Na początku nie. Dopiero wtedy, gdy zaczęliśmy widzieć, gdzie wydajemy te duże pieniądze. Więc dopiero stwierdziliśmy: „No nie możemy tyle pieniędzy przejadać”, bo to było bardzo dużo. Ustaliliśmy sobie budżet na jedzenie. I zauważyliśmy coś takiego, że jak mamy ochotę na – założmy – banana, to wcześniej kupowaliśmy dwa kilo bananów, trzy kilo czasami. I te dwa-trzy kilo bananów w ciągu tygodnia schodziło, tak czy siak. Na przykład na koniec tygodnia zobaczyliśmy na półce już lekko podgniętego banana, więc trzeba było coś z nim zrobić, na przykład zblendować pięć bananów. To jest taka błahostka, ale tak to mniej więcej wygląda. W chwili obecnej kupujemy dużo mniejsze porcje i wszyscy nadal uważają, że jedzą banany. I jedzą bardzo dużo tych bananów. Troszkę inaczej gospodarujemy. Nie kupujemy za jednym razem bardzo dużo

świeżych owoców, tylko kupujemy małymi porcjami. Ale jeżeli mam ochotę, czy moje dzieci mają ochotę, to kupujemy je na następny dzień, tak żeby każdy sobie pojadł i tyle. Więc czy kupimy kilogram bananów, czy kupimy cztery kilo bananów, to i tak w tym tygodniu te cztery kilo jesteśmy w stanie przejeść.

Czyli wprowadziliście takie zmiany w obrębie kategorii „jedzenie”, bo tam dużo pieniędzy się rozchodziło i nie wiadomo było, dlaczego aż tak dużo.

Dokładnie. Zaczęliśmy też kupować na przykład opakowania zbiorcze. Znaleźliśmy hurtownię, gdzie pięć kilo kaszy – bo zaczęliśmy jeść dużo kasz – kosztuje na przykład tyle, ile w sklepie kilogram. Zaczęliśmy patrzeć długoterminowo, a nie miesiąc w miesiąc. W skali roku musimy wydać tyle pieniędzy i tyle, a nie tylko myśleć: „W tym tygodniu mam pieniążki, to je wydaję”. Zaczęliśmy myśleć nad tym wszystkim długoterminowo.

Jak zmiany wpłynęły na standard życia?

A czy czułeś w jakiś sposób, że wprowadzając te różne zmiany, jakoś pogarsza wam się standard życia czy jakość życia, że to są jakieś wielkie wyrzeczenia?

Wręcz przeciwnie. Standard życia nam się zaczął poprawiać, bo przestaliśmy korzystać z kart kredytowych. Pod względem jedzenia mieliśmy to samo, ale troszkę inaczej. Postanowiliśmy robić tę rewolucję kuchenną, więc przestaliśmy kupować przetwarzone jedzenie. Zaczęliśmy sami robić słoiki, dzemy, jeść dużo kasz. I to w rozrachunku takim rocznym wychodzi dużo taniej, niż jakbyśmy kupowali to wszystko w sklepie. Jedyny minus jest taki, że musimy wszystko przygotować sami. W lecie moja żona robi słoiki z dżemami, z kompotami, ze wszystkim. Ale wychodzi to dużo, dużo taniej i dużo, dużo smaczniej, i dużo, dużo zdrowiej.

Gdzie szukać oszczędności?

Na czym jeszcze oszczędzaliście albo jakie przyzwyczajenia musieliście zmienić, z czego zrezygnować? Jestem bardzo po prostu ciekawy, bo to są takie praktyczne podpowiedzi dla osób, które może podobnie jak ty kiedyś zastanawiają się nad tym: „Kurczę, gdzie się rozchodzą te moje pieniądze”. I takie podpowiedzi z twojej strony mogłyby im pomóc te miejsca zlokalizować.

Po pierwsze jedzenie. Jeżeli zaczniemy żyć zdrowo i jeść zdrowe rzeczy, to przede wszystkim będziemy się lepiej czuć. A drugi aspekt jest taki, że jest to oszczędność pieniędzy. Druga sprawa: sprawdźcie swoje konta bankowe i karty, wszystkie. Np. wypłata z bankomatu – 5 złotych. To tylko 5 złotych, przecież to nie jest dużo, ale jak zobaczyliśmy, że w ciągu miesiąca 5 razy wypłacaliśmy z bankomatu i tak przez 12

miesiący, to robi się już duża kwota. Jeżeli zaczniemy myśleć rocznie, a nie tygodniowo, to nagle robi się duża kwota, którą jesteśmy w stanie zaoszczędzić.

Czyli usługi bankowe. Co jeszcze?

Mieliśmy też kredyt na kanapę, którą kupiliśmy tutaj do domu. Co prawda tam były oprocentowania bardzo niskie, ale to był ostatni nasz kredyt ever. Postanowiliśmy, że już nie będziemy mieć żadnych kredytów. Do tego stopnia, że później rata nie była zbyt duża, bo raptem 80 czy tam 90 złotych, ale postanowiliśmy go spłacić najszybciej, jak się da. Wszystkie oszczędności, które mieliśmy, od razu przerzucaliśmy na ten kredyt. Spłaciliśmy go raptem w osiem miesięcy, a był na dwadzieścia parę miesięcy.

Jasne. Czyli z tego, co mówisz, to nie było takie łatwe, lekkie i przyjemne. To wymagało jednak nieco wyrzeczenia, to wymagało takiej trochę samodyscypliny, wprowadzenia dużych zmian.

Tak, bardziej czasochłonne to wszystko jest. Poza tym trzeba się sporo dowiedzieć, dużo poczytać, np. znaleźć blogerów, którzy – właśnie tak, jak ty – bardzo pomagają od strony finansowej. Jest blog [Więcej Niż Zdrowe Odżywianie](#) na temat zdrowego jedzenia. Ja zacząłem biegać. Zaczęliśmy czytać książki, jak wyrabiać sobie pozytywne nawyki.

Finanse to nie wszystko!

Czyli tak naprawdę te zmiany poszły całym frontem. Finanse były po prostu tylko jednym z aspektów.

Tak, to wszystko wiąże się w jedną całość. Wydaje mi się, że gdybyśmy nie zrobili takiej rewolucji na wszystkich tych etapach, nie byłoby takiego efektu, jaki jest teraz. Jestem tego pewien, na sto procent – to wszystko musi iść równolegle.

A czy było coś, z czego było ci szczególnie trudno zrezygnować?

Była jedna rzecz. Dla mojej małżonki największą rzeczą, której nie zrobiliśmy, było kupno drugiego samochodu. Ona czuła się bardzo uwiązana w domu, kiedy ja zabierałem samochód i musiałem jechać do pracy. Ale podjęliśmy taką decyzję, że jeszcze zaczekamy, zobaczymy, jak to będzie. Nie będzie tego drugiego samochodu ze względu na koszty do momentu, kiedy nie wyjdziemy na prostą, czyli nie zrobimy finansowej poduszki. I praktycznie tak zostało. I co najfajniejsze, przyzwyczailiśmy się do tego. Jak to mówisz – okazja czeka na przygotowanego. Więc nadarzyła się taka okazja. W firmie zatrudniliśmy chłopaka, który mieszka bardzo blisko mnie, więc teraz podróżujemy razem z wielką przyjemnością.

Carpooling.

A samochód jest w domu. Moja żona, jeżeli potrzebuje – a potrzebuje, bo musi dzieci rano zawieźć do szkoły – ma możliwość wykorzystania tego. Dzięki temu nie czuje się taka uwiązana, psychicznie jest dużo lepiej.

Chwile zwątpienia

A mieliście takie momenty zwątpienia, że myślałeś sobie: „Po co my to robimy? Przecież miliony Polaków przepuszczają kasę i nic się nie dzieje. Większość ludzi nie ma oszczędności. Po co nam są oszczędności?”

Wiesz co... Jak wciągnąłem się w twojego bloga i zacząłem czytać, kiedy tylko nachodziły mnie jakieś wątpliwości, od razu mówiłem: „Nie, nie, nie! Poczytajmy, co jeszcze z tego możemy wyciągnąć”. Oczywiście na początku, po takiej książce czy po lekturze twojego bloga, ma się tyle informacji, że to jest za dużo. I mówisz: „Ja rzeczywiście chyba nie dam rady”. Ale na następny dzień, kiedy człowiek już ma dość, to mówi sobie: „Nie, nie, to nie jest dość, tylko po prostu jestem zmęczony”. Tak sobie wyrobiłem nawyk, że kiedy czegoś już nie mogę zrobić, to nie mówię sobie, że nie dam rady tego zrobić, tylko po prostu jestem zmęczony. Rano wstanę, będę wypoczęty, zobaczę, czy dam radę to zrobić. I rzeczywiście to działa. To też wyciągnąłem z jakiejś książki, dobre nawyki.

Ale bardzo fajna metoda, bo w praktyce tak jest. Zwykle te trudy życia przytłaczają nas najbardziej wieczorem, po całym dniu pracy.

Tak, tutaj też trafiliśmy na Miłosza Brzezińskiego i jego wspaniałe książki, w których opisuje, że w ciągu dnia mamy kubeczek z ciepłą czekoladą, którą przez cały dzień sobie popijamy. I na koniec dnia, jeżeli nic nie nalejemy do tego kubeczka, on jest bardzo pusty i jesteśmy wkurzeni i zdenerwowani, mamy bardzo mało energii. I rzeczywiście to jest prawda.

W Życiologii chyba, tak?

W *Życiologii* albo *Głaskologii*, tak. Nie pamiętam, bo parę razy czytałem jedną i drugą. Już mi się zacierają te książki, a warto przeczytać obie. Staramy się dolewać do kubeczka czekolady – ja moje małżonce, a małżonka mnie. Żeby były jeszcze siły przy dzieciach, po pracy, żeby można było się spokojnie, pobawić się. O, to jest właśnie też ciekawy element – nasze poranki wyglądały szybko. Wstaliśmy i zastanawialiśmy się, co tu zjeść na śniadanie. Po czym otwieraliśmy lodówkę, coś tam kąsniliśmy i lecieliśmy już do pracy, bo czas lecieć, trzeba szybko. W chwili obecnej jemy śniadania razem, wstajemy troszkę wcześniej. Przygotowujemy sobie zawsze zdrowe jedzenie. Żeby nie było pytań, co mamy jeść na śniadanie, a zwłaszcza pytań dzieci, które chciałyby jeść tylko Nutellę i masło orzechowe.

I banany.

I rozumiem je, bo też lubię. Rozpisałiśmy na tablicy śniadania na cały tydzień. I teraz nikt już nie pyta, co dzisiaj jemy na śniadanie, bo każdy widzi na tablicy, że dzisiaj jest jajecznica, jutro – kasza jaglana, pojutrze – jajko na miękko i tak dalej.

Sprytne sposoby na automatyzację

Czyli faktycznie bardzo metodycznie do tego wszystkiego podchodzicie. Jest coś, co jakoś szczególnie dobrze zadziało w waszym przypadku, jeśli chodzi o finanse? Jakieś narzędzie, coś, co ci przychodzi do głowy?

Początek był fajny, bo ruszyliśmy z Excelem – aczkolwiek to w pewnym momencie okazało się dla nas zbyt męczące. Ja jestem takim bardziej automatem, żeby coś się robiło za mnie, żebym się jak najmniej zajmował tym. Kolega w pracy podsunął mi pomysł, że jest coś takiego jak Revolut. To jest taki bank, który jest też kantorem, ma też aplikację na telefon. Przelewy między kontami przechodzą w czasie rzeczywistym i system bardzo fajnie je rozpisuje, pokazuje, na co wydaję każdy grosz. Jeżeli wydaję na spożywkę, to od razu mi wskakuje w budżecie: „Wydajesz tyle na jedzenie”. I tam mogę sobie ustawić budżet. Ustawiam sobie pewną kwotę budżetu i on mi za każdym razem, kiedy robię zakupy spożywcze czy idę do kina, czy płacę za paliwo, od razu mówi: „W budżecie na jedzenie masz jeszcze 600 złotych”, „W budżecie na paliwo masz jeszcze 500 złotych”. To nam bardzo pomogło. Zlikwidowaliśmy wszystkie karty. Zostawiliśmy jedną kartę kredytową, tę największą ale, szczerze mówiąc, korzystamy z niej tylko i wyłącznie, kiedy jedziemy na wakacje – kiedy muszę kupić bilet na samolot czy wynająć samochód. To jest jedyny moment, kiedy korzystamy z karty kredytowej. Już nie musimy zaciągać debetu. Zlikwidowaliśmy wszystkie karty debetowe. Została nam tylko jedna, Revoluta, i jedna do konta w banku. Do drugiego konta w banku nie mamy karty. Jeżeli chcemy wypłacić gotówkę, to po prostu bierzemy kartę i wypłacamy gotówkę, ale już nie mamy tak, że każdy z nas ma karty i jeszcze wnosimy opłatę za te karty. Zadzwoiłem do banku i powiedziałem: „Jestem u państwa prawie dwadzieścia lat i potrzebuję kartę, która nie będzie pobierać żadnych opłat. Jeżeli nie dostanę takiej karty, to zamykam konto w waszym banku i przeniosę się do innego”. Zdziało. Za tydzień menadżer zadzwonił. Dostałem kartę.

Kartę, której nie ma w oficjalnej ofercie, ale dla lojalnego klienta jak najbardziej tak. Kartę, gdzie nie musisz pilnować żadnych tam terminów płatności, patrzeć, czy wydałeś 150, czy 2 złote. Masz gwarancję, że żadne opłaty pobrane nie będą.

Dokładnie. I co ciekawe, co jakiś czas bank do mnie dzwonił i mówił, że moja karta już jest stara i pytał, czy chcę nową kartę – ona ma jakieś tam zalety dodatkowe, że mogę płacić tam, tam i tam. I zadałem pytanie – pamiętam to jak dziś – czy mam jakieś opłaty

na tej karcie. „Nie, nie, nie ma – przez rok nie ma żadnych opłat”. Wszystko jest darmowe i tak dalej. Jakoś mi uciekło całkowicie to „przez rok”, a to jest bardzo ważne. Wcześniej miałem kartę, gdzie nie miałem żadnych opłat. To była bardzo stara karta, jeszcze sprzed wyjazdu do Irlandii. Bardzo mało jej używałem. Po przyjeździe do Polski bank chciał, żebym tę kartę wymienił. No i wymieniłem. Po roku nagle okazało się, że karta ma opłaty. Wypłata w bankomacie – mogę wypłacić powyżej chyba 100 czy 150 złotych, a jak wypłacę mniej, to już mi 5 złotych pobierają. I właśnie dlatego był mój telefon, że jak to – ja wypłacając swoje własne pieniądze z konta, muszę jeszcze zapłacić?! Nie ukrywajmy – to haracz za to, że wypłacę swoje własne pieniądze. No i postawiłem sprawę jasno. Udało się, zostałem w tym banku. Mam kartę w chwili obecnej bez żadnych opłat.

15 kilo mniej w 3 miesiące – jak to możliwe?

Super. A chciałbym się jeszcze ciebie zapytać, jak wprowadzaliście te wszystkie zmiany, zaczęliście oszczędzać, jak reagowało na to wasze otoczenie. Co mówiła rodzina, znajomi? Czy widziałeś tutaj jakieś różnice?

To było ciekawe, bo kiedy zaczęliśmy się inaczej odżywiać, nie jeść rzeczy przetworzonych, ja w ciągu trzech miesięcy schudłem 15 kilo.

Już widzę tytuł tego odcinka: „Zaczął oszczędzać. Schudł 15 kilogramów w 3 miesiące”.

I właśnie to było najfajniejsze. Nie mówiłem ludziom za bardzo o naszych finansach, żeby nie powiązali, że: „Teraz zaczyna bardzo oszczędzać, nie dojada. Może schudł z tego powodu”.

Biedaczek, tak.

A w rzeczywistości to było całkiem inaczej. Przez to, że nie jedliśmy tak dużo cukru, który jest zawarty w różnych produktach, że zacząłem się ruszać, chodzić na piechotę do pracy. Blisko pracy mieszkałem wtedy, około dwóch kilometrów. Miałem więcej ruchu. Mniej tego przetworzonego jedzenia. Schudłem bardzo znacząco, dzięki czemu się dużo lepiej czuję. Co do finansów, zacząłem mówić o tym kolegom i w pracy, i znajomym. Część podchodziła do tego: „A ja nie mam z czego oszczędzać”.

„Nie mam z czego oszczędzać...”

No tak, to jest taka domyślna, klasyczna odpowiedź.

Ja odpowiadam na to: „Wiesz co, ja jeszcze pół roku temu też nie miałem”. I wydaje mi się, że kilka osób przekonałem do oszczędzania, bo miałem taką euforię, że „Jak to,

kurczę? Zobacz – do małżonki mówiłem – nic się praktycznie nie zmieniło. Mamy więcej pieniędzy, jemy tak samo albo nawet lepiej, bo zdrowiej i zaczynamy na koniec miesiąca oszczędzać jakieś pieniądze. Musimy to powiedzieć komu się da! Podzielmy się tą wiadomością!”. Niech ludzie też poczytają książkę, niech poczytają twojego bloga, niech się dowiedzą. Ale ludzie różnie podchodzili do tego. Jedni właśnie podchodzili tak: „OK, dobra, przeczytam”. Przeczytali. Ja mówię: „No i co?”. „Ale co ja mam z tego wyciągnąć?”. Ja mówię: „Jak to co? Tam jest wszystko, tam jest masa rzeczy do wyciągnięcia! Wyciągnij jedną rzecz i przez dwa tygodnie wdrażaj w swoje życie”. Ja byłem bardzo zachwycony tym wszystkim. Tak strasznie optymistycznie podszedłem do tego, ale niektórzy ludzie mówili: „No ja pracuję, ja zarabiam sobie na to, żeby żyć swobodnie, żyć luźno. Jak chcę iść do kina, to chcę iść do kina”. Ja też tak mam, ale na koniec miesiąca na moim koncie zostają pieniądze.

No właśnie, to jest ta subtelna różnica. Ale zmiany dokonywały się nie tylko w twoim życiu prywatnym, prawda? Również zawodowo sprawy przyspieszały.

W pracy dostałem awans. Troszkę niespodziewany, ale dostałem. Bardzo mnie to ucieszyło. I głównie to, jak ludzie w pracy podeszli do mojego awansu i jak docenili mój wkład w pracy. Byłem zachwycony. Ja podszedłem po prostu do tego zdroworozsądkowo. I chcę nadal, żeby firma się fajnie rozwijała. Żeby każdy miał fajną pracę, wkładał w nią swoje serce, swoją duszę, a nie tylko siedział od 8.00 do 16.00, po prostu zarabiając pieniądze. Więc troszkę drobnych rewolucji w pracy też było. I nadal trwają. Mam nadzieję, że to jest pozytywne i każdy z tego coś wyciągnie. A w życiu prywatnym...

Życie po zmianach

No właśnie, jak to wasze życie wygląda teraz? Czy żyje się lepiej, żyje się łatwiej z tymi oszczędnościami?

Tak. Budując dom, założyliśmy sobie, że moja żona będzie pracować w domu, w gabinecie kosmetycznym. I tak zaprojektowałem ten dom, żeby część do pracy była oddzielona od części mieszkalnej. Ale na pewnym etapie budowy ta część pracująca została praktycznie zaniechana. Po prostu brakło pieniędzy. W chwili obecnej jesteśmy w stanie budować poduszkę finansową, zarabiając te same pieniądze, które zarabialiśmy praktycznie pięć lat temu. Jesteśmy w stanie wykańczać gabinet – w tym roku chcemy go uruchomić. I mamy już na to fundusze, więc dzięki temu też będą dodatkowe pieniądze, to jest wielki plus. Oprócz tego cały czas budujemy naszą poduszkę finansową. Idzie to powoli, ale miesiąc w miesiąc ja widzę efekty tej budowy. Jeżeli utworzymy gabinet, to poduszka finansowa znacznie szybciej przyrośnie i będzie dużo lepiej.

Czyli, Marcin, twoje dochody znacząco się nie zwiększyły, a nagle zaczyna ci wystarczać na życie, spokojnie obsługujesz kredyt hipoteczny, wykańczasz w tym samym czasie dom. Jesteś w stanie odłożyć pieniądze na gabinet i budować spokojnie poduchę bezpieczeństwa. To tak jak się śmialiśmy trochę z osób, które mówią: „Nie mam z czego oszczędzać”. Zwykle nie tutaj jest problem. A co mógłbyś doradzić osobom, które podobnie tak jak ty chcą wreszcie przejąć kontrolę nad swoimi pieniędzmi?

A wracając do twojego poprzedniego pytania – zaczęliśmy spełniać swoje marzenia.

Miejsce na spełnianie marzeń

To opowiedz o tym.

W wakacje zimowe wynajęliśmy campera i pojechaliśmy na narty całą rodziną w góry. Zawsze chcieliśmy jechać – może nie na narty, ale na wakacje – camperem. I to było nasze pierwsze marzenie. Ja zacząłem spełniać też swoje marzenie. Już od 1 czerwca ruszam z kursem na patent żeglarski. Będzie trwał pięć tygodni.

Super!

Na to też zbieraliśmy pieniądze. To nie idzie z żadnego kredytu ani z pieniędzy, które spadły z nieba. Mamy plany na wakacje letnie, we wrześniu, ale naszym największym planem jest wyjazd do Nowej Zelandii na wakacje. I na to też zbieramy. I też jest na to osobna – w naszym przypadku – koperta.

Czyli tych kieszonek, tych kopert macie faktycznie sporo. Bardzo konkretne marzenia. Ale dokładnie o to chodzi. Po to są pieniądze, żeby te marzenia realizować.

Dokładnie tak. I odpowiadając teraz na pytanie kolejne...

Jak wreszcie przejąć kontrolę nad swoimi pieniędzmi?

Tak, co mógłbyś doradzić osobom, które podobnie tak jak ty chcą wreszcie przejąć kontrolę nad swoimi pieniędzmi?

Moim zdaniem przede wszystkim – jeżeli dostajecie wypłatę ostatniego czy dziesiątego – niech w tym samym dniu pieniądze z waszego konta znikną. One muszą powędrować w miejsca, które wytyczycie. W naszym przypadku jest to konto oszczędnościowe, bo od razu stałe zlecenie idzie na konto oszczędnościowe.

Czyli zasada: najpierw zapłać sobie.

Tak, dokładnie tak. Na twoim blogu jest: najpierw zapłać sobie. I tak robimy. Drugie: miej coś do jedzenia, więc drugie od razu zlecenie stałe idzie na Revoluta, gdzie mamy

odpowiednią ilość pieniędzy na jedzenie i staramy się nie przekraczać tego budżetu. Oczywiście czasami jest więcej lub mniej, ale to są naprawdę drobne przekroczenia. Trzecie: opłaty oczywiście. Nie chcemy się zadłużać, czyli kredyty, prąd, gaz. I to też jest ciekawe, bo kiedy zaczęliśmy szukać oszczędności, zaczęliśmy szukać też odpowiedniego operatora pod względem gazu i dostarczania prądu. I okazało się, że są na rynku operatorzy, którzy oferują dużo niższą cenę za to samo.

Niż taką, którą masz domyślnie.

Tak, tylko po prostu trzeba wszystkim się zainteresować, bo wszyscy przychodzą do ciebie i mówią: „Mamy świetną ofertę, tu przyłączy prądu zrobimy bez problemu”. Ale na koniec roku te opłaty wzrastają. I co chwilę jakaś podwyżka. W chwili obecnej, à propos prądu, to mamy dwa liczniki. Jeden jest na noc, drugi jest na dzień. Oszczędzamy tym, że na przykład pralka i zmywarka pracują w nocy, kiedy jest tani prąd. Zmywarka i pralka mają ustawienie czasowe. Włączamy sobie w ciągu dnia, kiedy tam potrzebujemy, z ustawieniem na 1.00 w nocy czy „myj naczynia w nocy”. I zauważyliśmy duże oszczędności, bo choćby nawet na prądzie zaoszczędzić 100 czy 70 nawet złotych miesięcznie – to jest dużo.

Nie kupuj przydasi!

Jakie jeszcze masz tam podpowiedzi, myśli czy coś, co wszystko mogłoby pomóc słuchaczom podcastu i moim czytelnikom? Każda rada z twojej strony bardzo się przyda.

Nie kupujcie przydasi. To jest najwspanialsze!

Stare, dobre powiedzenie, że kupujemy rzeczy, których nie potrzebujemy, za pieniądze, których nie mamy, często, żeby zaimponować ludziom, na których nam nie zależy.

Dokładnie tak jest. Sam przez to przeszedłem i niestety widzę, jak moi przyjaciele dookoła mnie nadal tak robią. Mimo że próbuję powiedzieć im: „Nie róbcie tak, bo to jest błędne”, to i tak wiem, że to nie jest ich etap życia. I wydaje mi się, że każdy musi dorosnąć. Może nie dorosnąć, ale musi się znaleźć w odpowiedniej sytuacji, w odpowiednim miejscu, żeby zmienić swoje podejście do pieniądza, do tego, jak się ubiera, na co wydaje pieniądze. Na przykład zrobiliśmy też rewolucję w swoich szafach. Okazuje się, że chodząc do pracy, ubierałem się w ubrania, które lubiłem. I to było dla mnie istotne, bo dobrze się w nich czułem. Znaleźliśmy taką książkę Marie Kondo, która pokazuje, jak odgruzować swój dom. I tam jest fajna metoda. Ubrania, których często używasz, przewieszaj do samego początku. I tak zaczęliśmy robić. I okazało się, że praktycznie chodzę w jednej trzeciej ubrań, które mam w szafie. A za te dwie trzecie

musiałem zapłacić, więc tutaj też były cięcia. Moja żona jeszcze nie przeszła na to, ale ja mam na przykład minimalistyczne podejście w chwili obecnej do tego. Mam 10 koszul, 6 par spodni, ileś tam koszulek, oczywiście bieliznę i trzymam stan, czyli jeżeli coś się psuje czy widzę, że już jest lekko zużyte czy zużyte, po prostu się pozbywam tego i w zamian tego kupuję nową parę spodni. Jeżeli chcę kupić nową parę spodni czy nową parę butów, to wiem, że muszę jedną usunąć. A jeżeli to jest dobre, to mamy wyrzuty sumienia, że usuwam dobrą rzecz.

Rzecz, z której cały czas korzystasz.

Nie potrzebuję nowych butów, bo są jeszcze dobre. To spowodowało, że nie czuję, że nie mam ubrań, a oszczędzam pieniądze, bo nie wydaję, przechodząc przez galerię: „O, koszula fajna, przydałaby się”. Nieważne, że mam 10 koszul w szafie czy 15 miałem, a miałem więcej. Mam na tyle, że mi to wystarczy. I to jest w chwili obecnej najistotniejsza rzecz. Nie czuję, że żyję na gorszym poziomie. Wydaje mi się, że czuję nawet, że żyjemy dużo lepiej, niż żyliśmy dziesięć lat temu. Więcej rzeczy mamy i jeszcze też mamy pieniądze na koncie.

Po co cokolwiek zmieniać?

Mam takie ostatnie już pytanie. Ono brzmi: powiedz, co ci dała ta finansowa rewolucja. Ale w twoim przypadku powinno brzmieć inaczej, bo to jest po pierwsze taka bardziej ewolucja – krok po kroku, wszystko po prostu bardzo konsekwentnie poprawiałeś. A po drugie to nie jest tylko finansowe. Ty wprowadziłeś mnóstwo zmian w różnych obszarach swojego życia. Więc co ci ta finansowa i szersza ewolucja dała?

Wiesz co, przede wszystkim śpię spokojniej. I to jest dla mnie bardzo istotne. Jedyne na co teraz nastawiam się, to żeby przekazać jak najwięcej swoim dzieciom. Moja mama robiła dokładnie to samo. Jak tata przynosił wypłatę, dzieliła wszystko na kupki i mieliśmy kupkę na jedzenie, na prąd, na inne opłaty. Przy czym ja nie uczestniczyłem w tym. Finanse to było zawsze tabu, można powiedzieć. Rodzice, gdy pytałem o finanse, mówili: „No nie interesuj się”. Nie było to takie oficjalne. Ja robię inaczej. Adaś i Hania są mali, ale z Piotrusiem już rozmawiamy o finansach. Próbuję mu powiedzieć, że może wydać pieniądze. On sobie sam już oszczędza pieniądze. Ma już dość sporo odłożone, ale też podchodzi jeszcze konsumpcyjnie do tego, że teraz będzie sobie składał na – założymy – Xboxa. I rzeczywiście uskładał sobie na niego, ale w międzyczasie chciał jechać gdzieś tam na wycieczkę, do miejsca, gdzie już był trzy razy. Dość droga ta wycieczka była. Doszliśmy do wniosku, że „Zobacz, za te pieniądze możemy jechać w dwójkę na przykład do Malmö albo do Kopenhagi, bo wystarczy, że poszukamy tańszych biletów, prześpiemy się w troszkę tańszym hotelu, ale zwiedzimy świetne

miejsce, zrobimy świetne zdjęcia, spędzimy czas razem”. Myślał nad tym z dwa-trzy dni i efekt tego jest taki, że za dwa tygodnie lecimy na cztery dni do Malmö, do Szwecji i będziemy zwiedzać i Malmö i Kopenhagę, więc wydaje mi się, że efekty naszej rewolucji są duże i będą jeszcze większe.

Super, Marcin, bardzo chciałem ci podziękować. Podziękować za rozmowę, podziękować za wszystkie miłe słowa, jeżeli chodzi o mój blog i to, czym się zajmuję, i przede wszystkim za to, że pomagasz mi po prostu w szerzeniu tego zdrowego rozsądku w podejściu do życia i finansów, bo tak zawsze rozpoczynam każdy mój podcast. Cieszę się bardzo, że zgodziłeś się na tę rozmowę. I dzięki temu też to przesłanie dotrze do jeszcze większej liczby osób. Bardzo ci za to dziękuję!

Ja również, Marcinie, dziękuję ci, że mogłem opowiedzieć swoją historię. Mam nadzieję, że była ciekawa. Chociaż ja uważam, że jest zwyczajna. Cieszę się, że przekonałeś mnie do tego, że warto ją opowiedzieć, bo może pomoże kolejnym ludziom otrząsnąć się – jak to moja żona mówi – z Matrixa.

Dobre określenia – „otrząsnąć się z Matrixa” :)

Tak, żyjemy za te same pieniądze w dużo lepszym komforcie i w dużo większym spokoju. Więc jeżeli ktoś słucha i mogę poradzić, to spróbujcie zdrowo się odżywiać, oszczędzać pieniądze, które możecie wydać, na co chcecie. Z wielką swobodą, bo wiecie, że macie jakiś *backup* – nie karty kredytowej, tylko poduszkę finansową, którą zawsze możecie wziąć, kiedy samochód się zepsuje, kiedy opony na zimę trzeba kupić. Nie mamy ciśnienia, że skądś te pieniądze trzeba wziąć.

Dziękuję ci bardzo serdecznie. Moim gościem był Marcin Krupa.

Dziękuję.

Ale pozytywny człowiek z tego Marcina, prawda? Takie proste i zdroworozsądkowe zmiany, a ile pozytywnych efektów zaczęło pojawiać w jego życiu! Historie Czytelników to zdecydowanie moje ulubione podcasty, więc jeśli masz swoją historię – choćby najprostszą i krótką – [pisz do mnie](#) i nagrywajmy podcast.

A już na zakończenie pragnę bardzo podziękować za kolejne recenzje i oceny mojego podcastu w serwisie iTunes. Dziś moje szczególne podziękowania wędrują do Everybodypomarancze, który napisał po prostu:

Najlepszy podcast ★★★★★

autorstwa Everybodypomarancze – 13 mar 2019

Słucham od samego początku. Dobra robota Marcin

Nawet takie trzy krótkie i proste zdania, są dla mnie bardzo ważne. Dlatego - jeśli korzystasz z iTunes - oceń proszę mój podcast i zostaw swoją krótką recenzję, pomagając mi w ten sposób docierać z podcastem do kolejnych słuchaczy.

To tyle na dziś. Dziękuję Ci bardzo serdecznie za wspólnie spędzony, życzę Ci cudownego pierwszego dnia wiosny i do usłyszenia za dwa tygodnie! Trzymaj się, cześć!